

Henryk Jasiński

Jeleniogórska kamienica mieszczańska

Ochrona Zabytków 11/3-4 (42-43), 192-205

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Ryc. 198. Jelenia Góra — Rynek. Widok z góry na kamienice podcieniowe. 1949 r.

JELENIOGÓRSKA KAMIENICA MIESZCZAŃSKA

HENRYK JASIEŃSKI

Pierwszy raz o Jeleniej Górze i jeleniogórskiej kamienicy mieszkaniowej dowiedziałem się z książki Burgemeistra „Das Bürgerhaus in Schlesien“ wydanej w r. 1921 przez niemiecki związek architektów.

Pokazane tam zdjęcie pomiarowe jednej kamienicy i widok rynku wraz z kilkoma dość lakonicznymi zdaniem tekstu kazało przypuszczać, że kamienice jeleniogórskie muszą mieć układy rzutów i wnętrza szczególnie piękne i interesujące.

Toteż znalazłszy się po wojnie w Jeleniej Górze, w czasie wycieczki na Dolny Śląsk urządzonej w lecie roku 1946 przez R.D.P.P w Krakowie z nie-

cierpliwością pobiegłem do śródmieścia i doszedłszy do rynku, zacząłem wchodzić do sieni i na schody wszystkich po kolei kamienic, aby sprawdzić jak najprędzej i jak najkompletniej swoje przypuszczenia.

Otrzymane wówczas pierwsze wrażenie zupełnie te przypuszczenia potwierdziło i było wprost olśniewające. Streściłem je w często od tego czasu powtarzanym zdaniu, że Jelenia Góra posiada bodaj czy nie najpiękniejsze kamienice mieszczańskie w całej Europie i na całym świecie.

Zdanie to po powtórnym i bliższym nieco (choć wciąż jeszcze nadto pobieżnym) zaznajomieniu się z tymi kamienicami w ciągu lata 1948, mogę i dziś powtórzyć w zaledwie nieco złagodzonej formie, mówiąc, że kamienice te co do układu rzutu i przestrzennych efektów wnętrza są w każdym razie na pewno jeśli nie najpiękniejsze, to jedne z najpiękniejszych, jakie mi się zdarzyło widzieć.

Typowa kamienica jeleniogórska jest kamienicą szczytową, w rynku i kilku z niego wychodzących ulicach także i podcieniową, o trzech lub czterech oknach frontu i o odpowiadającej — jak zwykle — temu wąskiemu frontowi bardzo dużej głębokości zabudowy wynoszącej tu nieraz ponad 30 m.

Jak oczywiście wynikać musi z takich proporcji rzutu i jak zawsze w podobnych wypadkach bywa, klatka schodowa jest umieszczona we wnętrzu domu, w połowie jego głębokości i ma oświetlenie górne, tj. w tym wypadku ściśle biorąc górno boczne, za pomocą sklepionej latarni o oknach wypuszczo-



Ryc. 199. Jelenia Góra. Podcienia kamienic rynkowych. 1949 r.

nych ku południowi lub wschodowi na koryto pomiędzy dachami sąsiadujących z sobą kamienic.

Ta właśnie klatka schodowa, czy raczej wewnętrzna hala świetlna ze schodami jest tym, co w tych kamienicach najbardziej zasługuje na uwagę i co im nadaje cechę szczególniejszej monumentalnej wspaniałości.

Od wewnętrznych klatek schodowych, jakie znamy z Krakowa, Warszawy, Lwowa.. a także np. z południowego Tyrolu (Bozen, Meran) „hale świetlne“ jeleniogórskie różnią się zasadniczo tym, że gdy tam ciągi schodów i podesty biegną pod ścianami, a światło pada w dół, „okiem“ pomiędzy biegami, tutaj biegi schodów i galerie podestowe rozwijane bywają chętnie obok przestrzeni świetlnej, a przy tym zazwyczaj nie ponad sobą, lecz na każdym piętrze gdzie indziej.

Przeźren „świetlna“, na którą wychodzą galerie podestowe, sięga od poziomu podłogi 1. piętra do sklepienia zawieszzonego o wysokość piętra powyżej poziomu rynny w korycie międziodachowym, ponad które wychodzi okno latarni dachowej.

Ponieważ kamienice bywają najczęściej tylko dwupiętrowe z dalszym piętrem albo i dwoma piętrami w wysokim i stromym szczycie, więc wysokość hali świetlnej wypada umiarkowana, jej proporcje dobre, a okno, czy okna (bo często są dwa okna mniejsze, zamiast jednego wielkiego) o parapecie umieszczonym stosunkowo nisko doskonale oświetla położone naprzeciw niego galerie i ciągi schodów aż do samego dołu w poziomie pierwszego piętra.

Ponieważ schody z podestami, jak już zaznaczyłem, umieszczone są nie wzdłuż ścian samej przestrzeni świetlnej pod latarnią, ale obok niej, więc zajmują oczywiście dodatkowo bardzo wiele miejsca i to tym więcej, że z reguły, jak to już również mówiłem, ciągi te położone są nie ponad sobą, ale przerzucone dwa, albo i trzy razy w coraz to inne miejsce.

Stąd uderzająco wielkie, niemal że ogromne wymiary tych wewnętrznych przestrzeni, będące cechą charakterystyczną kamienic jeleniogórskich, i odróżniające je tak wybitnie od kamienic np. wrocławskich, mających klatki schodowe ciasne, kręte, strome i mroczne.

Co bowiem w kamienicy jeleniogórskiej przede wszystkim uderza, to niezwykła obszerność tych przestrzeni wewnętrznych, ogromna powierzchnia zajęta przez podesty, galerie, wewnętrzne loggie, wnęki, balkony itp. zgrupowane dookoła wewnętrznego świetlika. Świetlik pod latarnią dachową wraz ze wszystkimi tymi dodatkami zajmuje nie mniej długość 10 m i więcej na całą szerokość domu i dobrze ponad 1/3 całej użytecznej powierzchni piętra.

Co prawda zauważyć trzeba, że jakaś część tej powierzchni — zwłaszcza na niższym piętrze — zajęta jest przez wewnętrzne, pośrednio oświetlone pomieszczenia, częściowo później wbudowane, ale częściowo najoczywściej pierwotne, spełniające rolę przedpokoi, alków, schowków, albo i wewnętrznych kuchen, a także po nowszych adaptacjach umywalni, klozetów i łazienek. Ale i po wzięciu pod uwagę tych pomieszczeń i ich użytkowej wartości, powierzchnia przestrzeni „podestowych“ wypada ogromna i wielokrotnie większa od tej, jaka by była potrzebna do zapewnienia komunikacji.

Nie podobna przypuszczać, przy wysokim poziomie architektonicznego ukształtowania tych domów, a zwłaszcza ich wnętrz, żeby tak niezwykła obszerność przestrzeni schodowej miała być wynikiem jedynie tylko nieudolności projektującego, który wewnętrznej komunikacji oszczędniej rozwiązać nie potrafił.



Ryc. 200. Jelenia Góra. Elewacje kamienic rynkowych (nr nr 12, 13, 14, 15), stan w 1936 r.

Narzuca się raczej przypuszczenie, że te przestrzenie tak obszerne, bogato ukształtowane i ozdobione, a przeważnie także doskonale oświetlone, w kamienicach pierwotnie jednorodzinnych, zajętych przez rodzinę bogatego kupca i przemysłowca z liczną służbą i czeladzią, albo przez parę blisko z sobą spokrewnionych rodzin, musiały być przestrzeniami nie tylko komunikacyjnymi, ale spełniać także jakieś funkcje recepcyjne i reprezentacyjne i służyć do wspólnego użytku mieszkańców, gdy ci chcieli przebywać razem.

Można więc sobie wyobrazić, że w dole przestrzeni wewnętrznej, w poziomie 1. piętra pan domu mógł przyjmować jakichś interesantów, których nie chciał dopuszczać do swego zamkniętego, prywatnego gabinetu, a że na galeriach i w loggiach wyższych pięter w doskonałym świetle bliskiego już okna dachowego pani domu z córkami i pannami służebnymi mogła prząść, albo haftować słuchając lektury jakichś pobożnych rozważań, albo awanturnicznych romansów.

Zresztą i dzisiaj w halach schodowych domów podzielonych na wielką ilość małych, jedno i dwuizbowych mieszkań widzi się często bawiące się dzieci, albo kobiety zajęte skrobaniem kartofli, płukaniem jarzyn itp. w pobliżu tu często umieszczonych muszli wodociągowych. W ten sposób obszerna, piękna wewnętrzna przestrzeń nie jest całkowicie „stracona“, lecz przynosi mieszkańcom pewną korzyść, a może i przyjemność i rozwiązanie nie okazuje się tak dalece nieekonomiczne i nieracjonalne, jakby się to zrazu wydawać mogło, nawet w dzisiejszych warunkach.

Pisząc o tych halach świetlnych czyli „wiatach“ kamienic jeleniogórskich nie można nie wspomnieć o wiatkach starych kamienic pobliskiego Zgorzelca (Görlitz) już za granicą N.R.D.

Kamienice te mają jeszcze obszerniejsze „wiaty“ schodowe (Treppenlichthallen) w niektórych wypadkach nakryte bogatymi późnogotyckimi sklepieniami wieżowymi.

Jednak układ ich jest inny i inny sposób powstania. Jak to zaznacza Burge-meister w cytowanej już pracy „Das Bürgerhaus in Schlesien“ były to pierwotnie domy trzytraktowe, a raczej dwu i pół traktowe z obszernymi halami schodowymi w tylnym podwórzowym trakcie, na całej wysokości oświetlonymi z podwórza. Później dopiero (może gdzieś od końca XVI w.) dla uzyskania głębokich działek budowlanych zaczęto do nich dobudowywać poza kłatkami schodowymi dodatkowe półtoraktowe korpusy, o tyle niższe od frontowych, żeby klatki schodowe mogły zachować oświetlenie górno-boczne ponad ich dachami. Poziomy podłóg tych dodatkowych korpusów mijają się na skutek tego z frontowymi o wysokość pół piętra, co Burgemeister zaznacza jako bardzo charakterystyczne dla powstałych przez dobudowę kamieniczek Zgorzeleckich, a czego nie ma w kamienicach jeleniogórskich, zaprojektowanych od początku w obecnej pięcio-traktowej głębokości.

Wreszcie w przeciwieństwie do jeleniogórskich, kamienice starego Zgorzelca nie są szczytowe, ale mają dachy o kalenicach równoległych do ściany frontowej.

Wnętrza wiat o późnogotyckich sieciowych sklepieniach, podobne do zgorzeleckich istniały również we Frankfurcie nad Odrą. Znam je z wydanej przed pierwszą wojną światową ilustrowanej publikacji „die Quelle“. Czy przetrwały one wojnę i powojenne perypetie o tym nie mam pojęcia.

W każdym razie przy okazji pisania o wnętrzach i wiatkach jeleniogórskich wspomnieć o nich należało.

*

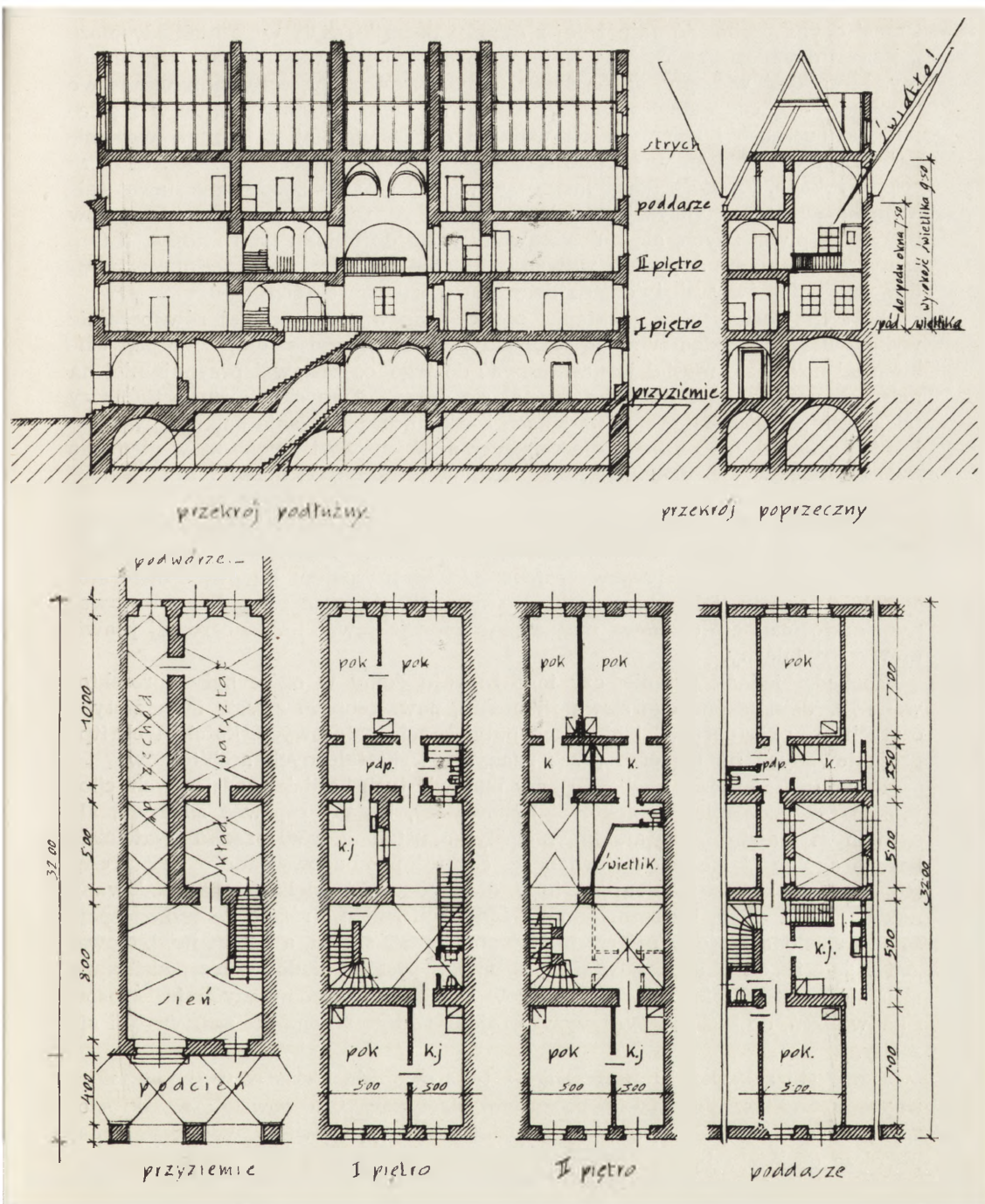
Gdy się patrzy na te wyjątkowe i porywająco piękne wnętrza, przychodzi ciekawość dowiedzieć się, a przynajmniej domyślić, w jaki sposób one powstały, jak były komponowane, czy projektowane, czy wreszcie bez projektu od ręki budowane.

Nie wiemy, czy istnieją i czy w ogóle kiedykolwiek istniały jakieś źródła, z których by się można tego dowiedzieć. Mogłyby to być z jednej strony jakieś rachunki, kontrakty z budowniczymi, dzienniki budowy czy zapiski tych budowniczych, a z drugiej strony jakieś zapiski pamiętnikarskie albo zbiory listów ludzi, którzy te domy zamieszkiwali, którzy je dla siebie przebudowywali, urządzali, dostosowując zamawiane adaptacje i urządzenia do swoich potrzeb i sposobu swojego życia.

Ponieważ jednak tego rodzaju dokumenty zapewne nawet nigdy w ogóle nie powstały, skazani jesteśmy na domysły i na wnioskowanie na podstawie tego, co dziś widzimy i możemy analizować.

Sądząc po szczegółach, jak kraty poręczowe, balasy, kartusze, stiuki, a niekiedy po datach umieszczonych w kartuszach wysoko pod sklepieniami latarni dachowych, wnętrza te w dzisiejszej swojej postaci powstawały najczęściej w końcu XVII i początku XVIII w.¹, aż po jego połowę. Najwcześniejsza widziana przeze mnie data 1680, najpóźniejsza 1745. Jednakże nieregularne, ciężkie, koślawe sklepienia krzyżowe, zwłaszcza w niższych partiach domów wyglądają na znacznie starsze, a widziałem i parę dat na kluczach łęków podciennowych, na jakichś zewnątrz wmurowanych kamieniach i godłach, które po-

¹ Pisze zresztą o tym Burgemeister, wspominając przy tym o ówczesnym rozkwicie miasta i jego dobrobycie opartym na wyrobie płótna.



Ryc. 201. Jelenia Góra. Kamienica przy ul. Jasnej nr 23, w przedłużeniu północnej pierzei rynkowej. Szkicowe zdjęcie orientacyjne z zaznaczeniem adaptacji wykonanych i możliwych do wykonania, rys. autora.

chodziły z XVI w. A założenie rzutu i układ murów wygląda na jeszcze gotycki, i musi chyba pochodzić najpóźniej z samego początku XVI w, a niekiedy może z jeszcze dawniejszych czasów. Najprawdopodobniejsze więc wydaje się, że domy, które dziś widzimy, są to domy późnogotyckie, czy wczesno renesansowe przebudowane czy odbudowane, ze zużytkowaniem pozostałych murów i sklepień po pożarach i zniszczeniach wojny trzydziestoletniej, o których wspominają kroniki miejskie, w okresie spokoju i dobrobytu w czasach późnego baroku i rokoka. Niektóre domy mogą być w tych czasach zbudowane nawet całkiem na nowo, co najwyżej ze zużytkowaniem pozostałych po pożarach murów i sklepień piwnicznych, ale z dostosowaniem się do układu tych murów, a tym samym do układu a przede wszystkim głębokości mniej radykalnie przebudowanych domów sąsiednich, co decyduje o ich charakterze.

W tych warunkach projektant, będący zapewne najczęściej równocześnie wykonawcą, nie będąc zupełnie swobodnym nie stwarzał swojej koncepcji całkiem od nowa, ale musiał ją nawiązywać do tego, co zastał przynajmniej na niższych poziomach, i na czym musiał się oprzeć. Tym się zapewne tłumaczy tak częste podwieszanie ścian na łękach i arkadach, puszczenie balkoników i galerijek skosami, albo łukami dla osiągnięcia jakichś zbyt daleko ze względu na ściankę działową po drugiej stronie muru umieszczonych drzwi i inne podobnie zastanawiające odstępstwa od poprawnej prostoty i regularności.

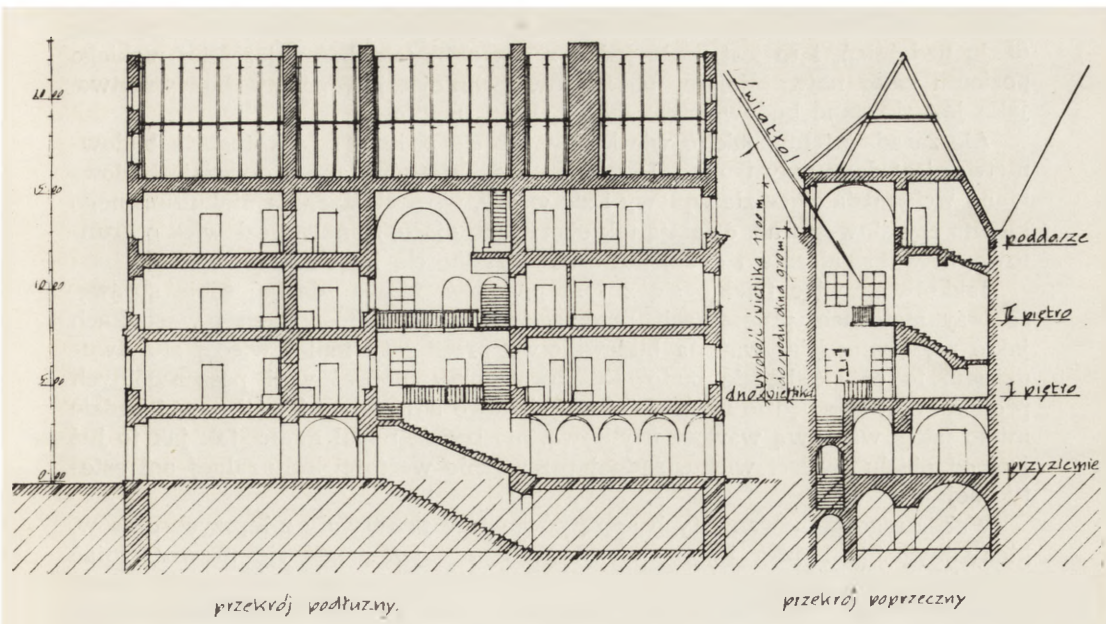
Przyjąć można, że pierwsze remonty i adaptacje mniej zniszczonych domów stworzyły szkołę tak swobodnego i luźnego traktowania architektury wewnątrz, do którego się przyzwyczajono i które już potem budowniczym stawało się nawyk, jako rzecz naturalną tam nawet, gdzie przy domu budowanym nawet całkiem od nowa można było zaprojektować układ bardziej prawidłowy i regularny.

Zachodzi jednak pytanie, czy tego rodzaju domy w ogóle były „projektowane“ w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, powszechnym zresztą i w tamtych czasach przy regularnych budowlach publicznych, pałacowych, kościelnych itp., projektowanych na papierze przez znanych, wykształconych architektów.

Przyjąć raczej trzeba, że przy budowie tych bardziej codziennych, choć jeszcze tak ozdobnych „obiektów“ budowniczy, będący zapewne zdolnym, ale skromnym majstrom murarskim, miał tylko ustaloną wedle żądań właściciela bardzo ogólną „koncepcję“ stawianego, czy też przebudowywanego domu, często zapewne ze wskazaniem na inny dom podobnej wielkości przebudowany niedawno przedtem, i z zaznaczeniem żądanych zmian i różnic, że tę koncepcję miał utrwaloną tylko w postaci bardzo pobieżnego szkicu, a potem już budował „od ręki“ i „od oka“ załatwiając, w miarę postępu budowy niespodziewane mijania i nietrafiania otworów i murów za pomocą wspomnianych już skosów i nadwieszów, do których był przyzwyczajony i które nikogo nie zadziwiały i nie raziły.

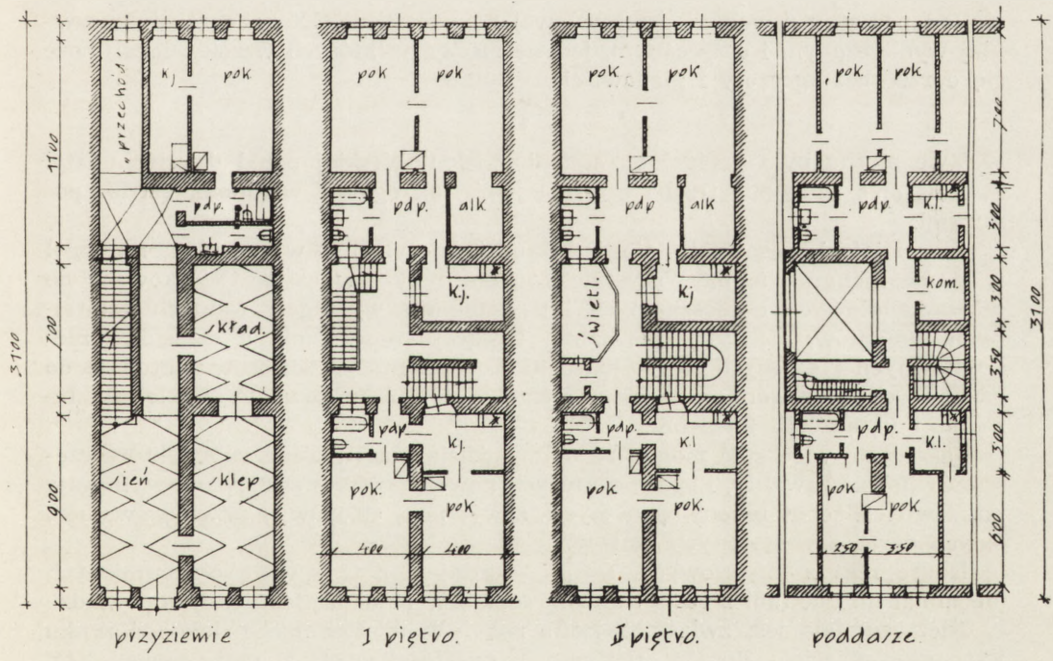
I robił to zazwyczaj tak zręcznie, z taką swobodą i elastycznością, z takim zmysłem praktycznym i takim poczuciem plastycznym, że powstałe w taki sposób budowle i wnętrza są o wiele bardziej interesujące, świeże, wdzięczne i malownicze od wielu budowli bardziej „ambitnych“ poprawnie i prawidłowo zaprojektowanych na rajsbrece.

Oczywiście taki sposób budowania jest tylko tam możliwy, gdzie uzdolniony, rutynowany i zamilowany projektant jest równocześnie wykonawcą, stale na budowie obecnym, przewidującym i rozwiązującym zawczasu powstające trudności w miarę, jak się zaczynają zapowiadać i zarysowywać.



przekrój podłużny.

przekrój poprzeczny



przyziemie

I piętro.

II piętro.

poddasze.

Ryc. 202. Jelenia Góra, kamienica przy ul. Grodzkiej nr 23, w przedłużeniu pierzei rynku. Szkicowe zdjęcie orientacyjne z zaznaczeniem adaptacji wykonanych i możliwych do wykonania, rys. autora.

Dzisiejszy system oddzielania projektodawstwa od ślepo posłusznego i na skutek tego bezmyślnego wykonawstwa nie sprzyja wykształcaniu się tego rodzaju uzdolnień, i to jest może jedna z przyczyn tak dziś najczęściej niskiego poziomu całej najważniejszej bo najpowszechniejszej dziedziny budownictwa, jaką jest skromne budownictwo mieszkalne i użytkowe.

Ale zaradzić temu, jak to wie każdy, kto się zetknął z tą kategorią budownictwa, jest doprawdy trudno. Ustalone od dziesiątków lat złe obyczaje budowlane i wciąż działające złe wpływy i złe wzory, wreszcie żądania niekulturalnego klienta czy „inwestora“, działają tak obezwładniająco, że nawet człowiek o gruntownym wykształceniu i dużej kulturze z trudnością im się może oprzeć.

Jakkolwiek więc trudno się z tym pogodzić, trzeba zdawać sobie sprawę, że przy metodach, programach, przepisach i w ogóle stosunkach i warunkach jakie zaczęły oddziaływać na budownictwo przed laty mniej więcej stu dwudziestu, to co się będzie budować, nawet przy dobrej woli poszczególnych projektantów nie będzie najczęściej ani ciekawe ani piękne i jeśli nawet będzie miało jakąś wątpliwą wartość użytkową, nie będzie nadal miało, tak jak to już jest od pięciu ćwierci wieku, żadnej przeważnie wartości kulturalnej ani estetycznej.

Wobec tego zachowanie tych szczątków, które przetrwały z lepszych czasów, kiedy inwencja ludzka jeszcze nie wygasła, czy też mogła się uzewnętrznić w nadających się do tego materiałach, technikach, rozmiarach i grubościach konstrukcyjnych, jest bardziej niż cokolwiek innego potrzebne i obowiązujące.

Bo przecież te szczątki dawniejszej działalności ludzkiej, obok resztek niewyniszczonych jeszcze przez zbrodniczą eksploatację przyrody, to na tym świecie, od początku rewolucji przemysłowej na początku XIX w. coraz intensywniej wyniszczanym i oszpecanym, jedyne rzeczy na których wzrok i myśl może się oprzeć bez zgryzoty i nienawiści.

*

Tyle można było napisać o kamienicy jeleniogórskiej przed dziesięciu laty.

Dziś opis uzupełnić trzeba informacjami, jak ogólnie wiadomo, bardzo po-nurymi.

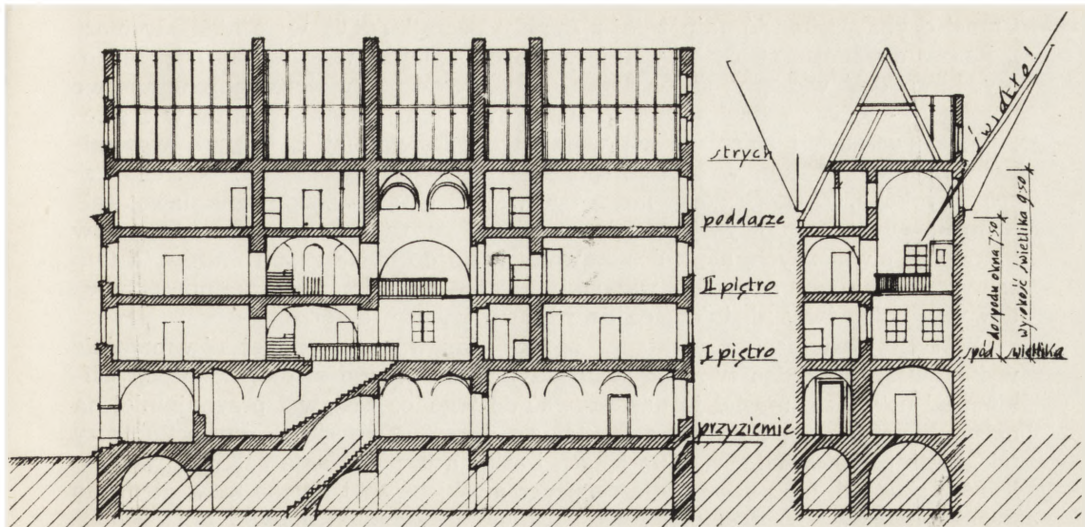
Staromiejski zespół jeleniogórski odziedziczyliśmy w r. 1945 na ogół w stanie nienaruszonym. Wszystkie kamienice były w całości użytkowane do celów handlowych i mieszkalnych i pozornie nie wymagały żadnych kapitalnych remontów, ale tylko normalnej bieżącej konserwacji, a częściowo niekosztownych i dających się rozłożyć na lata adaptacji, dostosowujących je do dzisiejszych wymagań przez zaopatrzenie mieszkań w nowoczesne klozety, łazienki i urządzenia kuchenne.

Jakżeż się więc stać mogło, że mamy dzisiaj zagrzybione ruiny, które częściowo już się zawaliły, i spośród których nawet najlepiej zachowane wymagają kosztownych robót rekonstrukcyjnych, z wymianą stropów, i przemurowaniem całych partii zawilgoconych murów?

Na to nikt z miejscowych, ani przyjezdnych z tą sprawą obznajmionych nie umiał mi dać (ani zresztą samemu sobie!) w pełni uzasadnionej odpowiedzi.

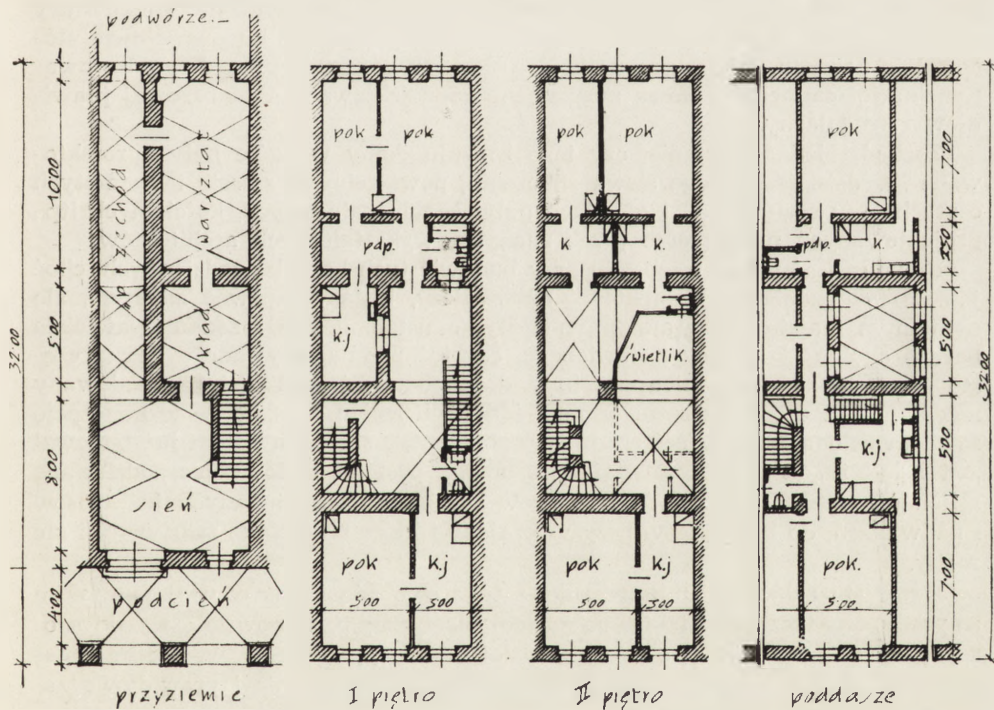
Niezrozumiała jest zwłaszcza jedna rzecz. W mieście, nieco dalej od rynku jest przecież wiele domów zarówno bezwartościowych z późniejszego XIX i XX wieku, jak nawet wartościowych starszych, pozostających w użytkowaniu i dobrze utrzymanych, chyba nie z funduszy publicznych.

Dlaczegoż więc te domy mniej wartościowe znalazły troskliwych użytkowników i opiekunów, a właśnie najbardziej wartościowe, położone w najbardziej



przekrój podłużny.

przekrój poprzeczny



Ryc. 203. Jelenia Góra, kamienica przy ul. Jasnej 22, w przedłużeniu pierzei rynku. Szkicowe zdjęcie orientacyjne z zaznaczeniem adaptacji wykonanych i możliwych do wykonania, rys. autora.

reprezentacyjnym, handlowo cennym miejscu, jeszcze tak niedawno zajęte przez ruchliwe i na pewno dochodowe sklepy i restauracje znalazły tylko szabrowników i dewastatorów, którzy je doprowadzili do ruiny?

Fragmentaryczne relacje o losach poszczególnych domów, o zamierzonych i niedoszłych remontach, o murach zalewanych wodą z porozbijanych rur wodociągowych, o rynnach i rurach spustowych szabrowanych na materiał itd., itd., znane już zresztą z artykułów w pismach od dobrych kilku lat, jeśli nam nawet tłumaczą, jak się ruina dokonała, to nie tłumaczą nam dlaczego.

Najbliższe istoty rzeczy wydaje się wyjaśnienie, przewodniczącego MRN, że „do tych starych domów nikt nie chciał iść, chyba, że przyciśnięty koniecznością ekonomiczną“, tak że kamienice zostały zajęte przez ludność najuboższą i najmniej kulturalną, nie mającą przy tym żadnych widoków ustalenia swojego bytu nawet na czas najbliższy, a więc nie mającą też ani chęci przeprowadzania jakichkolwiek naprawek, ani środków na ich przeprowadzenie. A często opuszczając domy dla szukania zarobku gdzie indziej, i wyszabrowując przy sposobności wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, przez co kulturalnie najcenniejsze, a użytkowo całkiem dobre, zdadne do adaptacji domy, pozbawione okien, rynien i dachów zamieniały się na ruiny.¹

Możność uzyskania w murach starych jeleniogórskich kamienic dobrych mieszkanków powszechnie dziś u nas i na zachodzie stosowanego typu wykazuje naocznie wykonany i zatwierdzony projekt remontu (a częściowo rekonstrukcji) wschodniej połowy południowej pierzei rynku od nr 46 do 56.

Projekt ten wykonany przez zaledwie trzyosobowy zespół miejscowego jeleniogórskiego oddziału Wojewódzkiego Biura Projektowego, wykonany jest niezwykle pomysłowo i umiejętnie, z uwzględnieniem wszelkich wymagań tak konserwatorskich jak i mieszkalno-użytkowych, a nawet z opracowaniem bardzo trafnej metody poprowadzenia robót.

¹ Wyczerpująco omawia te zagadnienia A. Krzyszkowski w artykule pt. „Problem aktywizacji gospodarczej miast zabytkowych” („Ochrona Zabytków”, 1957, nr 2). Poruszane one zresztą były już od dobrych kilku lat nie tylko w pismach fachowych, ale także tygodniowych i codziennych, bez żadnego jednak widocznego efektu.

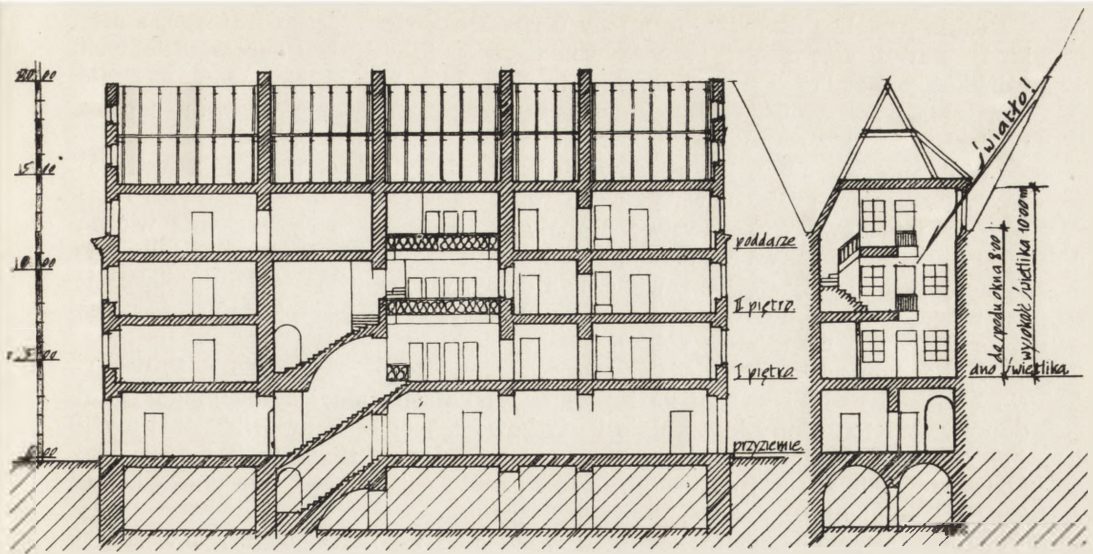
Mówiono zresztą o nich bodaj że już przed dziesięciu laty na różnych konferencjach, zjazdach i naradach roboczych. A mówili o nich nie tylko konserwatorzy i architekci, ale nieraz eksperci i specjaliści z całkiem innych „branż” — hydrotechnicy, ogrzewnicy, instalatorzy (w związku z wodociągami i kanałami) a także ekonomiści, którzy też są nieraz ludźmi, mającymi zrozumienie dla zależności spraw kulturalnych, w tym wypadku konserwatorskich, od ich podłoża gospodarczego.

Jakieś jednak bezosobowe automatyzmy, czy może właśnie bardzo partykularne interesy sprawiały, że wbrew opinii wybitnych nieraz ekspertów z najprzeróżniejszych zakresów zapadały często decyzje np. lokalizacji, powodujące upadek istniejących, zdolnych do rozwoju ośrodków, zwykle właśnie najcenniejszych ze względu na ich charakter zabytkowy.

W ten sposób, wbrew słusznym zasadom socjalistycznej planowości, postępowano często w sposób jaskrawo bezplanowy, nie uwzględniający całości powiązanych ze sobą potrzeb i możliwości a wbrew równie słusznej zasadzie oszczędności, marnotrawiono zasoby mieszkaniowe (a obok tego także i przyrodnicze!) o miliardowej nieraz wartości użytkowej, nie mówiąc o nie dającej się w ogóle ocenić wartości kulturalnej.

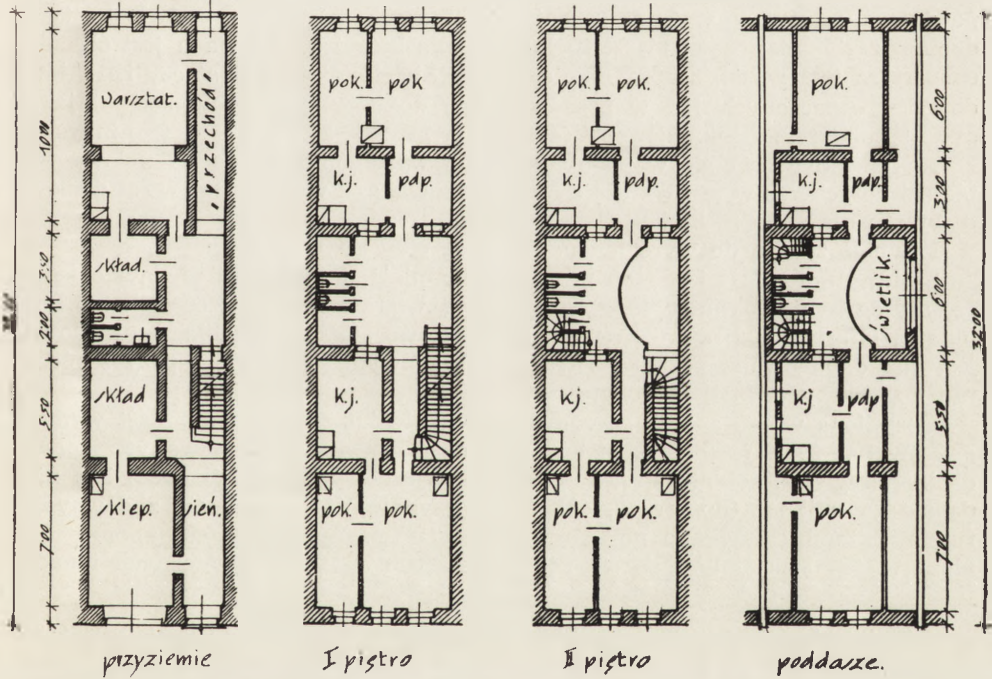
Liczni ludzie od początku zdawali sobie z tego sprawę, ale z reguły byli bezsilni. Mogli gadać na posiedzeniach i zjazdach, mogli pisać, czasem im nawet wydrukowano, ale to wszystko nie wpływało na żadne decyzje i nie miało żadnych skutków „w terenie”.

Czy teraz będzie inaczej?



Przekroj podłużny

Przekroj poprzeczny



Ryc. 204. Jelenia Góra, kamienica przy ul. Konopnickiej 7, przy wschodnim przedłużeniu północnego szlaku rynku. Szkicowe zdjęcie orientacyjne opracowane w celu unaocznienia systemu komunikacji i dziennego oświetlenia wnętrza głębokiej kamienicy mieszkalnej, rys. autora.

Takie projekty dowodzą, że mamy u nas ludzi zdolnych do trafnego, a niekiedy nawet wzorowego rozwiązywania postawionych im odpowiedzialnych i delikatnych zadań. Tylko że ludziom takim rzadko kiedy jest dawana możliwość kończenia i realizowania rozpoczętych prac. Albo też bywają wzywani dopiero poniewczasie, gdy szkoda jest już zrobiona i zaradzić się jej nie da.

W danym wypadku, jak się dowiadujemy, nie tylko dokumentacja jest zrobiona (w postaci projektu wstępnego i roboczego), ale są także pieniądze i zapewnione fachowe wykonawstwo. Roboty mają się rozpocząć wczesną wiosną 1959 r. Niemniej zauważyć trzeba, że od chwili przystąpienia do prac inwentaryzacyjnych zdążyły się już zawalić dwa domy, w tym jeden (47) z najpiękniejszą niegdyś w rynku obszerną sklepioną wiatą. A co się jeszcze stać może przez zimę do chwili rozpoczęcia robót?

W każdym razie zapowiedziany bliski termin tego rozpoczęcia daje poczucie niejakiej nadziei zwrotu na lepsze w tej katastrofalnej sytuacji, do jakiej doprowadził ten cenny kulturalnie i użytkowo zespół brak przewidującej myśli już nie konserwatorskiej, ale po prostu gospodarczo użytkowej, nakazującej konserwowanie zdatnej do użytku, a tak bardzo potrzebnej i brakującej kubatury mieszkalnej.

Można też chyba na to liczyć, że wykonanie robót choćby tylko w stanie surowym wpłynie na zmianę nastawienia tak opinii publicznej, jak i niektórych czynników decydujących na sprawę odbudowy, może nie tylko rynku.

Sposób w jaki została zaprojektowana rekonstrukcja domów nr. 46 do 56 powinien posłużyć za wzór do zaprojektowania rekonstrukcji przeciwległej tym domom zachodniej części pierzei północnej, dla której dokonywana jest obecnie ekspertyza techniczna, a która mieści kilka najpiękniejszych wiat czy hal schodowych, oznaczonych już w przedwojennej dokumentacji poniemieckiej jako „von besonderem Denkmalswert“ (nr. 19, 20, 21, 22... 27 i kilka jeszcze innych).

Na pewno też da się w podobny sposób wyremontować dalsza połowa tej pierzei dotychczas w przeważnej części użytkowana, z wyjątkiem dwóch domów u wylotu ul. Konopnickiej.

Również zdatną do wyremontowania jest pierzeja wschodnia.

Smutny natomiast jest stan pierzei zachodniej², mieszczącej niedawno jeszcze szereg cennych wiat schodowych, jak np. wiatą zakończona ośmiokątną kopolastą latarnią pod nr 17. Pierzeja ta częściowo się już zawaliła, a częściowo jest już odbudowana poza zachowanym fasadowym parawanem przy skróceniu do połowy dawnej głębokości.

Uczyniona w ten sposób szkoda naprawić się już nie da. Natomiast wymagać trzeba, żeby przy rekonstruowaniu dalszych, lepiej zachowanych połączy obcinania głębokości nie stosowano, a w wyjątkowych wypadkach, gdzie nie da się go uniknąć (np. nr 47, 48), żeby przynajmniej liczone się z dawnymi fundamentami i stawiano nowe mury na starych fundamentach, a nie obok nich. W ten sposób uniknie się rąbania starych sklepień piwnicznych i nad-

² W tej pierzei, w pięknie sklepionych, doskonale uposażonych pomieszczeniach parterowych drugiego z kolei domu mieścił się ożywiony lokal restauracji „Szarotka”.

Jak mogło dojść do zawalenia się domu nad tak dochodowym przedsiębiorstwem, zrozumieć trudno. Podobno kierownik restauracji od jakichś swoich władz zwierzchnich nie mógł uzyskać drobnych kwot potrzebnych na remont, czy tylko konserwację dachu.

Gospodarzy sens takich oszczędności, nie mówiąc nawet o wynikłych stąd kulturalnych szkodach, nie ulega oczywiście wątpliwości.

miernego osiadania nowo wybudowanych murów, a przy tym lepiej się zwiąże i usztywni zachowane mury kamienic sąsiadujących.

Ale to jest zagadnienie wymagające obszerniejszego omówienia, na które tutaj nie ma już miejsca i odłożyć się je musi do następnej okazji.

OBJAŚNIENIA DO TABLIC

Rzuty i przekroje ilustrujące niniejszy artykuł o jeleniogórskiej kamienicy mieszczkańskiej opracowane są na podstawie szkiców terenowych, sporządzonych w czasie jednodniowej bytności w 1948 r. Duże wymiary pomierzone były krokami, małe — kieszonkową zwijaną metrówką. Liczne w czasie bytności niedostępne pomieszczenia wrysowane są na domysł na zasadzie analogii, albo po prostu dofantazjowane. Poza tym rzuty są zeschematyzowane przez doprowadzenie do prostych kątów, na skutek pominięcia skosów i krzywizn nie dających się ocenić na oko.

Ale przy tych niedociągnięciach, opracowane na takiej podstawie rysunki dają w dostatecznym stopniu pojęcie o tym, o co w danym wypadku chodzi, a mianowicie o układzie rzutu głębokiej jeleniogórskiej kamienicy, o jej systemie komunikacyjnym i o systemie dziennego oświetlenia tak głębokiego wnętrza.

Spostrzegamy często ze zdumieniem i przerażeniem, że nawet ludzie zawodowo zajmujący się budownictwem często nie zdają sobie sprawy, że układ rzutu jest tak samo ważnym elementem kompozycji jak opracowanie fasady, a często elementem ważniejszym i bardziej wartościowym. I tak w wypadku kamienicy jeleniogórskiej świetnie skomponowane rzuty, stanowią główną jej wartość artystyczną, zabytkową i kulturalną, szczególnie zasługującą na zachowanie i odpowiednie „rozreklamowanie”.

Jak to widzimy na przekrojach podłużnych kamienica jeleniogórska jest kamienicą w zasadzie pięciotraktową. Połowę traktu środkowego zajmuje zwykle świetlik, kryty i oświetlony bocznymi oknami z koryta międziodachowego.

Resztę tego traktu i sąsiadujące trakty wewnętrzne zajęte są przez schody i ich podesty, przez bardzo obszerne galerie czy krużganki, często z gankami występującymi na świetlik a częściowo także przez przedpokoje, alkozy, komory oraz przez obszerne kuchnie, oświetlone pośrednio z krytego świetlika, ale bynajmniej nie ciemne.

Ten w ogólnej zasadzie jednakowy układ rzutu opracowany jest w wielkiej ilości wariantów z ogromną swobodą, umiejętnością i z genialną pomysłowością i wyobraźnią przestrzenną.

Nakrycie świetlika sklepieniem, lub niekiedy kopułą i latarnią sprawia, że zamiast zaśmieczonego wewnętrznego podwórka otrzymujemy wewnątrz o dobrych proporcjach i nie porównanie malowniczej piękności, należące do najpiękniejszych rzeczy jakie w ogóle w architekturze zostały stworzone.

Te właśnie wspaniałe „Treppenlichthalle”, jak je nazywają Niemcy, a jak je u nas nazwano wiaty bardziej jeszcze niż podcieniowe i szczytowe fasady stanowią o wartości tych szczególnie cennych zabytków.

I na te wartości układu rzutu i wnętrza ta seria tablic rysunkowych ma specjalnie zwrócić uwagę.